

„Żółte kamizelki” i demokracja bezpośrednia

3 lutego 2019

Wszystko wskazuje na to, że we Francji demokracja przedstawicielska przeżyła się. Dzięki ruchowi „żółtych kamizelek” zapanowało przekonanie, że bez narzędzi demokracji bezpośredniej, nie ma możliwości poskromienia dominacji elit politycznych. Idea oddolnego rządzenia państwem dorastała latami, a przejawiało się to w coraz mniejszym udziale w wyborach i w szerzącej się niewierze w reformy typu „dobra zmiana”. Skąd my to znamy?

Skąd się wzięły „żółte kamizelki”?

W kampanii wyborczej prezydent Macron zapowiadał, że będzie przeprowadzał reformy i ludzie mu uwierzyli i wybrali go. Wyjątkowe środki, czyli rządzenie dekretami i arogancką politykę parlamentarnej większości Emmanuel Macron wykorzystał do rozbijania społecznego niezadowolenia, m.in. przy okazji reformy prawa pracy. Macron nie pozwalał na tworzenie nowych miejsc pracy i zaczął rządzić dekretami. I to był jego wielki błąd.

Na reformach mieli zyskać zwykli Francuzi – dokładnie ci, którzy dziś wychodzą na ulice w „żółtych kamizelkach”, a więc klasa średnia, drobni przedsiębiorcy, studenci i zwykli pracownicy.

Ponieważ efekty reform Macrona uderzyły po kieszeniach w szczególności właśnie klasę średnią, sytuacja prezydenta i rządu francuskiego stała się bardzo skomplikowana.

Kolejnym błędem Macrona była likwidacja podatku solidarnościowego od fortun, płaconego przez klasę bogatych Francuzów. W ten sposób chciał przyciągać bogatych rezydentów

do Francji, których ten podatek wyraźnie odstraszał.

Podatek solidarnościowy został zastąpiony podatkiem od nieruchomości, a to z kolei przełożyło się na podwyżkę czynszów. Proces ten uruchomił z kolei odpływ mieszkańców dużych miast na prowincję. Czyli mieszkańcy miast, starając się utrzymać standard życia na podobnym poziomie co przed kryzysem, zaczęli przeprowadzać się na peryferie. A tam dopadły ich podwyżki cen paliw i energii, nieprzemyślanych reform podatkowych i tak dalej. I taki miał początek ruch „żółtych kamizelek”.

Tak więc, dzisiejsze protesty nie są tylko efektem podwyżek cen benzyny i ropy, ale reakcja na wieloletnie zaniedbania i powolne, wieloaspektowe przerzucanie kosztów kryzysu z barków bogatych i wielkiego przemysłu na drobnych przedsiębiorców i pracowników.

„Żółte kamizelki” stają do walki o niskie ceny benzyny, ale w rzeczywistości walczą o egzystencję i godne życie dla siebie na starość i o przyszłość dla swoich dzieci.

Ten ruch to również konfrontacja między peryferyjną Francją a Francją wielkich miast.

Ciekawe jest to, że media usiłują przedstawić odbłaskowe żółte kamizelki to jako ruch prawicowy, to lewicowy – w zależności od mediów, które opisują te protesty. W rzeczywistości jest to niezależny i niesformalizowany ruch aktywistów, którzy protestują przeciwko wielu zjawiskom: korupcji, wysokim wydatkom, imigrantom, podatkom, podwyżkom paliw itp. i chcą współdecydować o swoim losie.

Ruch ten rozprzestrzenia się po Europie i opanowuje kolejne kraje. Protesty rozpoczęły się w Belgii i Holandii. Grupa żółtych kamizelek protestowała także i w Londynie.

Demokracja bezpośrednia

Nie da się ukryć, że szwajcarski model demokracji bezpośredniej inspirował Francuzów. W ramach protestów wysuwane są żądania, również przez partie polityczne, wprowadzenia inicjatyw obywatelskich i oczywiście związanego z nimi referendum. Macron, jak łatwo się domysłać, nastawiony jest sceptycznie do tego pomysłu.

Czy Francja potrzebuje więcej demokracji? Czy potrzebuje demokracji oddolnej?

Te pytania stawiane są teraz w całej Francji i coraz częściej „właściciele żółtych kamizelek” spoglądają z zaciekawieniem i zazdrością w kierunku Szwajcarii.

Idea oddolnego kierowania państwem przybrała nawet wymiar konkretnie sformułowanego żądania, mianowicie wprowadzenia do francuskiego systemu decyzyjnego *Référendum d'initiative citoyenne* (RIC), a więc referendum na podstawie inicjatywy obywatelskiej. Nie trzeba tu dodawać, że to model szwajcarski. Dla przedstawicieli „żółtych kamizelek” jest jasne: w Paryżu przeciętni obywatele postrzegani są jako kłopotliwy balast, a nie jako suweren. Nadzieje związane z instrumentami demokracji oddolnej są tu oczywiste. Chodzi o zmianę układu sił we francuskim procesie polityczno-decyzyjnym i odebranie władzy oligarchom.

Ciekawe jest to, że tego typu debata nie jest wcale nowa we Francji. Wertykalny model scentralizowanego państwa francuskiego nią miał nigdy wiele wspólnego z demokracją oddolną.

Dlatego prawa obywatelskie wywalczane były w krwawych rewolucjach. Już Komuna Paryska w 1871 r. eksperymentowała z instrumentami bezpośrednio-demokratycznymi.

W V Republice Francuskiej zasadniczo tylko prezydent

upoważniony jest do wylansowania referendum, co jest oczywistym zaprzeczeniem demokracji. Sarkozy co prawda zrobił w 2008 r. krok w kierunku Narodu i zezwolił na powszechne głosowania, ale tylko z inicjatywy parlamentu. Należy dodać, że parlament francuski w ostatnich 11 latach nie skorzystał z tego prawa ani razu.

W dzisiejszej Francji żądania wprowadzenia instrumentować demokracji bezpośredniej na wzór szwajcarski stawiają nie tylko przedstawiciele „żółtych kamizelek”, lecz również partie polityczne.

Lewica chce zapisu konstytucyjnego dotyczącego inicjatywy obywatelskiej – na żądanie 700 000 obywateli uprawnionych do głosowania.

Premier Edouard Philippe, aby uspokoić protestujący lud, wyszedł nawet naprzeciw tym żądaniom, ale od razu się asekurował, twierdząc, że powszechne głosowania powinny być obwarowanego „pewnymi” ograniczeniami.

Paradoksem francuskiego systemu politycznego jest to, że nikt inny jak sam prezydent decyduje w ostatniej instancji o udzieleniu elektoratowi prawa inicjującego referendum. Czy Macron podetnie sobie dobrowolnie gałąź, na której – niewygodnie – ale siedzi?

Obecnie jakiegokolwiek referendum przerodzi się w plebiscyt dotyczący całokształtu polityki gospodarczej Francji i takie głosowanie oznaczałoby wyprowadzkę Macrona z pałacu elizejskiego.

Podobieństwa między fikcją francuskiej i polskiej demokracji oddolnej są olbrzymie. Również w naszym kraju istnieją zapisy konstytucyjne dotyczące inicjatywy oddolnej i referendum, co polskim obywatelom daje do ręki taką władzę, jaką mają Francuzi, czyli... żadną.

Są jeszcze inne podobieństwa między obydwojoma państwami:

celebryci, wizyty, uroczystości, medale i pomniki, rocznice, afery, nominacje i dymisje, zakłamanie i... pogarda dla szarych obywateli...

Czy do tego można się przyzwyczaić? Ruch „żółtych kamizelek” pokazał we Francji, że to raczej trudne.

Autorstwo: Mirosław Matyja

Źródło: WolneMedia.net